Rok VIII. Nr. 3.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO à PAULO.

Lipiec.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1902.

TREŚĆ ZESZYTU.

Podwyższenie prenumeraty:

Prenumerata wynosi rocznie **7 Kor. (7 Mk.)**

W numerze obecnym dajemy zakończenie pracy ś. p. X. Wdowickiego: „Historya XX. Misyonarzy w Polsce".
Pracę tę można również nabyć jako osobną broszurę.
Prenumeratorowie „Roczników", jeżeli odłączą z poprzedzających numerów tę pracę i z obecnego dwa arkusze jej dokończenia, będą również mieli całość w formacie książkowym, gdyż praca ta drukowaną była z osobną paginacyą.

JUBILEUSZ
PONTYFIKATU OJCA ŚW. LEONA XIII.

Dnia 20 lutego b. r. rozpoczął Ojciec św. dwudziestą piątą rocznicę swych rządów papieskich, z tego powodu Najprzew. X. Generał wysłał następujący do Rzymu telegram:

Kardynał Rampolla, Watykan, Rzym.

Przełożony generalny, pełen radości, że Ojciec św. rozpoczął dwudziestą piątą rocznicę swego Pontyfikatu, zanosi w imieniu obydwóch Rodzin świętego Wincentego á Paulo i w imieniu swojem, najszczersze życzenia i ponawia uczucia nigdy niezachwianego przywiązania do Jego uświęconej Osoby i do Stolicy świętej. Modlę się do Boga o utrzymanie Ojca św. przy zdrowiu i o spełnienie wszystkich Jego pragnień i proszę o Apostolskie błogosławieństwo.

Fiat.

Przełożony generalny.

Najwyższy Pasterz przesłał X. Generałowi następującą odpowiedź:

Ojciec święty przyjmując dziecięce życzenia i hołd obydwóch Rodzin św. Wincentego á Paulo, przesyła X. Generałowi i wszystkim Misyonarzom i Siostrom swe błogosławieństwo, jako zadatek swej szczególnej życzliwości i swego ojcowskiego serca. *Kardynał Rampolla.*

Za pośrednictwem „Roczników“ postanowiliśmy rozszerzać wiadomości o naszych przywilejach i szczególnych łaskach udzielonych nam przez Stolicę św. Będziemy się również starali dawać wyczerpujące odpowiedzi na stawiane nam zapytania i rozwiązywać wątpliwości w tych i w podobnych kwestyach. Dziś podajemy:

Przywileje nasze udzielania odpustów na godzinę śmierci. [1]

1. Kapłani Zgromadzenia mają przywilej w ogóle każdemu udzielać odpustu na godzinę śmierci, używając do tego formuły w rytuale rzymskim zawartej.
2. Mają dalej przywilej obrania sobie krzyżyka z jakiegokolwiek metalu (z wizerunkiem Zbawiciela). Krzyżyk ten podając umierającemu, opatrzonemu św. Sakramentami, lub przynajmniej żałującemu za grzechy i wzywającemu ustami lub sercem Imię Jezusa, jeżeli chory krzyżyk ten pocałuje lub się go dotknie, zyskuje odpust zupełny.

   Krzyżyka tego raz obranego już zmieniać nie można, chyba że się go zgubi.
3. Mamy następnie przywilej nadawania odpustu na godzinę śmierci na krzyżyki Siostrom Miłosierdzia dla chorych umierających. Każda jednak Siostra, będąca przy chorych, swój osobny na ten cel ma mieć krzyżyk i jeżeli go poda umierającemu, a żałującemu za grzechy do pocałowania lub dotknięcia, chory ten zyskuje odpust zupełny w godzinę śmierci.

---

[1] „Collectio privilegiorum et indulgentiarum“. Parisiis 1900, str. 205 i 206.

MISYE W GALICYI WSCHODNIEJ.

(Ciąg dalszy.)

Janów.

Wypocząwszy nieco przez Święta Wielkanocne, opuściliśmy znowu 11 maja dom, by nazajutrz rozpocząć misyę w Janowie. Janów znany jest z uroczej okolicy i pięknego położenia, a jeszcze więcej zasłynął z działalności ś. p. proboszcza ks. Michała Lica. Był to kapłan rzadkiej pobożności, surowy dla siebie i parafian, i jakkolwiek się go każdy bał, niemniej szanowano go powszechnie. Wielkim był nieprzyjacielem pijaństwa, — każdy z parafian, chcąc nie chcąc, zapisać się musiał do bractwa św. Wstrzemięźliwości. Na surowe posty skazywał każdego, kto się upił lub o pijaku nie doniósł. To też lud tu bardzo trzeźwy, dobrobyt w całej okolicy widoczny, nędza tylko wśród żydostwa. Dokładał także ś. p. ks. Lic wszelkich starań, by parafianie wyłącznie tylko po polsku mówili i słusznie zaznaczył kaznodzieja nad grobem jego, że zastał Ruś, a opuścił Polskę. Lud naprawdę przejął się świadomością swej narodowości tak bardzo, że w ciągu całej misyi nie słyszeliśmy ani jednego słowa ruskiego. Świątobliwy ten kapłan, patryarchą janowskim powszechnie zwany, umarł rok przed misyą, zostawiając po sobie głęboki żal i przykład wzniosłych cnót kapłańskich.

Misyę naszą podzieliliśmy na 2 stany i tęgośmy się tu napracowali, bo kapłanów sąsiadów było bardzo mało, tak, że do późna w nocy spowiadaliśmy. Kościół tu mały i stary, przerobiony z fortecy, mury na 2 metry grube. Całem szczęściem naszem, że w ciągu całej misyi sprzyjała nam pogoda. Wyspowiadano tu przeszło 2000 dusz. Cała parafia należy do św. Wstrzemięźliwości. Po postawieniu krzyża misyjnego, zaczęliśmy 19 maja misyę

w Kobyłowłokach.

Kościół tu całkiem nowy i zabudowania plebanialne, bo Kobyłowłoki od niedawna są ekspozyturą, należącą do parafii Janowskiej. Wszystko to stanęło staraniem i kosztem ś. p. ks. Lica. Ekspozytem jest tu ks. Jan Sołtys, młody i gorliwy kapłan. Misya trwała wszystkiego 3 dni; wyspowiadaliśmy do 900 dusz, a po postawieniu krzyża misyjnego, pojechali ks.: Dudek i Trawniczek do Jezierzan; ks. Tyczka z ks. Domaradzkim stanęli w Budzanowie w domu Sióstr Miłosierdzia. Stąd pojechaliśmy do lasów Sióstr, by poświęcić nową leśniczówkę, a nazajutrz poświęcił ks. Tyczka cały folwark, odbudowany po pożarze w Kulczycach. Wszędzie podziwialiśmy ład, porządek i doskonałą gospodarkę.

Grzymałów.

Podziękowawszy naszym Siostrom za gościnność, wybraliśmy się 25 maja do Grzymałowa, na rozpoczęcie nowej misyi. Grzymałów to własność Jego Eksc. pana Namiestnika Leona hr. Pinińskiego, który też przez dwa dni brał udział w misyi. Samo miasto jest schludne i w ładnem położeniu. Parafia bardzo liczna, bo ma przeszło 8000 dusz; kościół natomiast szczupły i stary. Proboszczem jest tu ks. Aleksander Walenta. Już przed 100 laty mieli tu nasi konfratrzy misyę, jak to wskazuje księga memorabilium. Choć wielu księży pomagało w słuchaniu Spowiedzi św., konfesyonały

jednak od rana do wieczora były oblężone. Wyspowiadaliśmy 5100 dusz przez obydwie serye, a do bractwa św. Wstrzemięźliwości przystąpiło 3700 osób. Przez cały ciąg misyi panował niezwykły upał, tak, żeśmy poprostu mdleli. Przy postawieniu krzyża zgromadziło się przeszło 2000 narodu. Dnia 2 czerwca, procesyonalnie odprowadzeni, podążyliśmy na nową pracę misyjną do

Krasnego.

Prawdziwie za górami i lasami leży to Krasne. Słusznie bardzo nosi ta wioska tę nazwę, bo zewsząd wokoło majestatyczne góry i rozległe lasy. Zdawało nam się, żeśmy w górach koło Zakopanego.

Kościół tu ładny, czysto utrzymywany. Miejscowy expozyt ks. Ludwik Martynowicz bardzo lubiany, jak o tem samiśmy się przekonali, widząc, jak hojnie lud i okoliczne dwory swego pasterza wspierają. Misya trwała od 1 do 5 czerwca; wyspowiadaliśmy 1200 dusz, a 800 zapisało się do bractwa św. Wstrzemięźliwości.

Po postawieniu krzyża misyjnego, żegnani wymownemi słowy ks. Proboszcza i odprowadzeni liczną konną banderyą, rozjechaliśmy się do domów naszych; ks. Dudek i Trawniczek do Jezierzan, ks. Domaradzki do Sokołówki, ks. Tyczka do Sarnek. Był już czas spocząć po trudach misyjnych tem więcej, że straszne upały porządnie nam się dały we znaki.

Husiatyn.

Myśleliśmy, że na Krasnem skończą się nasze misye wiosenne i spokojnie przez dłuższy czas spoczywać będziemy, a tymczasem nowa czekała nas misya. Z powrotem do domu czekał bowiem na nas list od ks. Ludwika Rysia, administratora z Husiatyna, z prośbą o misyę. W trójkę więc ks. Tyczka, Domaradzki i Kudlek wyjechaliśmy na misyę do Husiatyna. Przyjęci na dworcu przez ks. administratora, wyje-

chaliśmy ekwipażem hr. Gołuchowskiego na plebanię. Husiatyn jest dobrze znany konfratrom z Jezierzan, bo już nieraz wyjeżdżali stamtąd z pomocą duchowną. To też spotykaliśmy tu samych znajomych. Ongi mieszkali tu OO. Bernardyni, a po ich zniesieniu kościół i klasztor przeszły na parafią· Kościół wielki, wspaniały, dobrze i czysto utrzymywany; dawny klasztor, dziś plebania bardzo obszerna, z wielkim ogrodem, za którym płynie tuż obok rzeka Zbrucz, stanowiąca granicę między Austryą a Rosyą.

Często w ciągu dnia widzieliśmy żołnierzy rosyjskich, pilnujących, by lud z za kordonu nie chodził na misye do Husiatyna. Mimo tej jednak ostrożności przynajmniej z 200 przeszło przez granicę, by wziąść udział w misyi.

Misya trwała od 28 czerwca do 6 lipca, a choć to był czas roboczy, kościół bywał przepełniony. W misyi brała także żywy udział tak żeńska jak i męska inteligencya i było to wielką dla nas pociechą i zbudowaniem widzieć przystępujących do Komunii św. w jednym szeregu radców sądowych i pierwszych urzędników obok prostaczków.

Księża sąsiedzi licznie się zjechali do pomocy; wszyscyśmy podziwiali miejscowego proboszcza jubilata, ks. Wincentego Szamockiego, który mimo 80 lat gorliwie całymi dniami słuchał spowiedzi św.

W czasie misyi wyspowiadało się 2100 dusz, a 1500 przystało do bractwa św. Wstrzemięźliwości.

Żegnani wśród płaczu ludu, powróciliśmy każdy do domu swojego i na tem zakończyliśmy nasze prace wiosenne.

Beremiany.

Zaraz po misyi w Sarnkach, której opis znajduje się w „Rocznikach“ z października r. 1901, wyjechaliśmy: ks. Tyczka, Stefan Król i Domaradzki do Beremian na misyę, która trwała od 17 do 21 sierpnia.

Beremiany to expozytura, należąca do Jazłowca. Expozytem jest tu ks. Stanisław Wojnowski, gorliwy i pobożny

kapłan przy nowo wybudowanym kościele. Plebania bardzo szczupła, to też przez cały czas misyi mieszkaliśmy w domu państwa baronów Heydlów. Lud tu całkiem odrębny, inne ma zwyczaje i inaczej się ubiera. Kobiety prócz dużej koszuli, nie używają zazwyczaj innego garnituru, jak tylko dwa fartuchy, spięte około szyi, przyozdobionej w całe rzędy koronek, paciorków i starych pieniędzy; u mężczyzn zaś kożuch w zimie i w lecie zastępuje wszystko. Cywilizacya opóźniona tu widocznie o całe wieki.

Wyspowiadaliśmy 1600 dusz; prawie wszyscy przystąpili do św. Wstrzemięźliwości. Stąd wyjechaliśmy do drugiej expozytury parafii Jazłowieckiej, a mianowicie do

Buraków̃ki.

Dla braku księży niema tu obecnie osobnego expozyta; wszystko pozostaje pod staraniem księży z Jazłowca. Misya zaczęła się 31 sierpnia i trwała 3 dni. Ludu mnóstwo się zbiegło, jakkolwiek misyi naszej przeszkodzić chciał ks. Załucki, miejscowy proboszcz ruski, który w tymsamym czasie urządzał u siebie w cerkwi misyę i do pomocy dwóch księży sąsiadów zawezwał. Misya ta atoli zrobiła całkowite fiasco, bo wszyscy przychodzili tylko do naszego kościoła. Wobec tego już nazajutrz wyjechali owi dwaj księża pomocnicy.

Do Komunii św. wedle naszego porządku przystąpiło 950 dusz, a 700 do św. Wstrzemięźliwości.

Jazłowiec.

Dnia 23 sierpnia wieczorem rozpoczęła się misya w Jazłowcu przy ogromnym udziale wiernych obydwóch obrządków. Proboszczem jest ks. Kalikst Turkuł, szambelan papieski. kapłan powszechnie szanowany, ale już od kilku lat nieszczęśliwie chory. Parafią zawiaduje administrator ks. Michał Baściak, rzutki i gorliwy kapłan.

Praca szła gładko, bo lud rozruszany, do kościoła przywiązany; duchowieństwo stawiło się licznie do pomocy i to przeważnie młodzi księża, wychowankowie ks. Sakowskiego lub ks. Lewandowskiego, o których mile wspominają. Wyspowiadało się 2275 dusz, a większa połowa przystąpiła do bractwa św. Wstrzemięźliwości.

Lud się bardzo przywiązał do nas, a gdyśmy ich żegnali pod krzyżem misyjnym, powstał płacz tak wielki, że mówić dalej było niepodobieństwem.

Bóg widocznie tej pracy naszej pobłogosławił, a dowodem tego list ks. proboszcza, w którym nam donosi o owocach misyi. „Miło nam nad wyraz — pisze, — że praca wasza misyonarska, cicha, nierozgłośna, ale sumienna, w naszej parafii obfite owoce wydaje. W takiej n. p. dzikiej Burakówce schodzą się pilnie do kościoła i odprawiają stacye: tosamo dzieje się w Beremianach i Jazłowcu. Nawróciło się kilku nałogowych pijaków, o których już zwątpiono. Dziękuję więc jeszcze raz za pracę waszą. — „Bóg zapłać!“

Niech będą Bogu dzięki za wszystko, co się zrobiło i że nas niegodnych użył do przeprowadzenia zamiarów swoich.

Ponieważ czekał nas jeszcze cały szereg misyj, a siły już stargane były, skorzystaliśmy z gościnności Sióstr w Czortkowie i tu zabawiliśmy całe trzy dni. Wygodny, obszerny i wspaniały zarazem dom Sióstr naszych z ślicznym kościołem, dominuje nad całą okolicą. Wspaniały widok roztacza się stąd wokoło.

Dom zamieszkuje już do 70 dzieci i do 60 chorych. Cześć ś. p. Hieronimowi Sadowskiemu, za tak piękną i bogatą fundacyę!

Głęboczek.

W okolicy naszych Jezierzan były zeszłego roku podwójne żniwa. Gdy bowiem już zboże zebrano z pola i w sterty ułożono, wyszli na żniwo duchowne misyonarze, których także

żeńcami zowie Ewangelia św. Dawali misye w okolicznych parafiach częścią Jezuici, częścią nasi konfratrzy.

Nam przypadło tymczasem w Jezierzanach, jak roku zeszłego w jesieni jako druga Ruth, zbierać kłosy zapomniane przez żeńców, gdyż na prośbę sąsiada naszego ks. Bilika pospieszyliśmy ks. ks. Buchhorn, Dudek i Trawniczek do Głęboczka, a choć byliśmy obarczeni pracą parafialną, to jednak z ochotą podjęliśmy się tej misyi, chcąc przynajmniej jeden snop dorzucić do wspólnego żniwa.

Głęboczek, wieś o 7 klm. na południe od Jezierzan, dobrze znany konfratrom, którzy kiedykolwiek w Jezierzanach byli. Ta tylko zaszła zmiana w ciągu 10-ciu lat, że kościół powiększono, postawiono także nowy wielki ołtarz, z Matką Boską Ostrobramską i cały kościół odmalowano.

Gdy w ten sposób przyozdobiono widzialny dom Boży, wypadało więc słusznie odnowić także i serca parafian przez misyę.

Praca zapowiadała się tu miła, bo lud pobożny, Bogu oddany, rozruszany już dawno przez tutejszego ekspozyta, ks. Wołoszyńskiego, a obecnie dziekana borszczowskiego. I tu oczywiście kąkol, bo go nie brak zresztą i na najlepszej glebie.

Misya rozpoczęła się 1 grudnia na sumie, podczas której pierwszą naukę wygłosił ks. Buchhorn.

Przez wszystkie dni aż do 6 grudnia lud tłumnie już od piątej godziny z rana spieszył na misyę, a kościół bywał przepełniony przez cały dzień.

Wyspowiadaliśmy z górą 900 osób — do bractwa Trzeźwości zapisało się blisko 600.

Na dowcipny pomysł wpadł tutejszy wójt, nieprzyjaciel pijaństwa i wybryków młodzieńczych. Chciał, by Boga publicznie przeproszono za dawne zgorszenia. Za jego więc projektem obniesiono krzyż misyjny po całej wsi na znak, że odtąd w Głęboczku Chrystus tylko i Jego nauka panować będą.

Dałby tylko Bóg, żeby wytrwali w postanowieniach swoich misyjnych.

Stojanów.

Dom nasz w N. Witkowie odprawił w tym roku misyę w sąsiedzkiej parafii Stojanowskiej. Misya rozpoczęła się 26 kwietnia. Wzięli w niej udział: ks. Sup. Konieczny, ks. Kołodziej i ks. Dylla z Krakowa, posłany do pomocy.

Stojanów, dawne miasto królewskie, leży półtorej mili na północ od Witkowa i jest razem z Sokalem najdalej posuniętym punktem ku granicy rosyjskiej. Ziemia tu nie jest rozparcelowana na mniejsze własności, ale ogromne obszary na setki morgów ornego pola lub rozlegle, błotniste łąki, na których pasą się stada owiec, stanowią część tej ziemi ruskiej, z której wieje tylko smutek i tęsknota i którą opiewali tak często poeci nasi. Tu właśnie powstała „Marya" Malczewskiego, której dworek, niegdyś zapewne okazały, dziś w całkowitej już prawie ruinie pokazują w Susznie, którędy się jedzie do Stojanowa.

Proboszczem w Stojanowie jest obecnie ks. Janor. Parafia jego jest z wielu względów bardzo ciekawa. Sam Stojanow, choć liczy 3000 mieszkańców, jest prawie wyłącznie ruski, kilka tylko numerów polskich i to jeszcze małżeństwa mieszane. Polak z konieczności bierze sobie żonę ruską, bo z nią dostaje przynajmniej 2 morgi pola, ale z tego powodu zadanie proboszcza niesłychanie utrudnione, bo nie potrafi skutecznie wpływać na parafian. Zazwyczaj bowiem podtrzymuje pobożność w parafii żywioł żeński, już to przez pilniejsze uczęszczanie do kościoła i przez bractwa, już to przez zbawienny wpływ, który wywiera kobieta jako matka na całą rodzinę, na męża i dzieci — a tego tu właśnie brak. Parafia Stojanowska liczy 1300 dusz, w samem jednak Stojanowie jest zaledwie 20 kobiet obrządku łacińskiego a w całej parafii liczba ich nie przekracza jednej setki. To też wielka obojętność w religii i ospałość w jej praktykach; zaledwie raz na rok przychodzą do spowiedzi wielkanocnej. Nadto parafia bardzo rozrzucona, więc po największej części chodzą nasi do cerkwi, której nie brak w żadnej większej wiosce.

Na domiar nieszczęścia spłonął kościół przed 6 laty. Wprawdzie wybudowano wspaniałą świątynię, która widnieje na całą okolicę, ale do całkowitego wykończenia jest jeszcze daleko, a tymczasem odbywa się nabożeństwo w chacie dość szczupłej.

Rozpoczęliśmy misyę 24 kwietnia w sobotę wieczorem na nieszporach; już na samym wstępie mieliśmy sposobność przekonania się o obojętności tutejszych parafian. Kaplica i tak już szczupła, a zebrała się tak mała garstka, że nie było prawie do kogo mówić. Choć ogarnęło nas zniechęcenie, to jednak postanowiliśmy dołożyć wszystkich sił, by ludzi zwabić na misyę, a udawało się nam to tem łatwiej, że nazajutrz rozpoczynały się święta wielkanocne u Rusinów. Nie zawiodła nas nadzieja tym razem, bo od sumy była kaplica przepełniona a po południu przyszli na nabożeństwo i kazanie wszyscy Rusini, wracający z nieszporów. Ks. Kołodziej wracał już we wtorek do Witkowa, z powodu szkoły, a cała praca — kazania i spowiedź św. przypadła na nas obydwóch.

We czwartek rano po sumie w dniu 1 maja oddaliśmy całą parafię opiece Najśw. Panny, którą cały Kościół św. w szczególniejszy sposób czci w tym miesiącu. Zaopiekowała się widocznie ta Matka Najśw. Stojanowem, bo go ocaliła od niechybnej zguby. Po południu bowiem, gdy oddzwoniono na nieszpory, rozległ się w kaplicy rozpaczliwy głos: pali się! Wszystko odrazu wybiegło na ulicę, gdzie oczom przedstawił się straszny widok. Tuż obok kościoła stanęła w ogniu stodoła gospodarza Rusina. Ludzi zgromadził się cały tłum, zrobił się krzyk, hałas, płacz i głośny lament. Wszyscy zrozumieli, że straszna klęska zawisła nad całym Stojanowem, bo w tym dniu była akuratnie rocznica, gdy przed 6 laty ogień zniszczył im wszystkie włości. Srożył się wówczas ogień przez cały dzień, spłonął kościół, cerkiew i wszystkie domy od jednego końca do drugiego. To też wszyscy rzucili się do ratunku, żydzi i protestanci, których jest bardzo wielu w okolicy; kobiety i dzieci padały na kolana, prosząc wśród

łez i głośnego wołania o miłosierdzie, inne obrazami żegnały domostwa swoje, sprzęty wyrzucano z domów a mężczyźni gromadnie drapali się na dachy, by gasić iskry, które rozrzucał w około wicher, który się zerwał i z każdą chwilą wzmagał pod wpływem ogromnego gorąca. Już się zapaliła sąsiednia chałupa, pali się inny dom, całe snopy ognia padały na pobliskie domy, palą się stodoły plebańskie, ale na szczęście odwrócono największe niebezpieczeństwo, ogień zdołano zlokalizować, tak, że skończyło się na stodole i dwóch domach.

O, jak gorąco modlili się ludzie potem i żałowali, że tak mały brali udział w misyi. Nazajutrz płacząc, przepraszali Boga przed Komunią św. za obojętność i nieprawości swoje i wśród łez też obiecywali nam przy pożegnaniu poprawę.

Misya w Monastyrze.

Monastyr, leży na północny-zachód od Saloniki, w odległości mniej więcej 36 mil. Położony u stóp góry Perister na 1 kilometr od ruin starożytnej Heraklei, jest otoczony licznemi wodami i podzielony na równe prawie dwie części przez Drager, potoczną rzekę Karassu, wpadający do Wartaro, blisko Demir-Kapu. Ludności liczy 70.000 mieszkańców. W Monastyrze mieszka 35.000 Bułgarów egzarchistów, 15.000 Wołochów, 15.000 Muzułmanów i 5000 Żydów. Katolików zaś liczą tylko 15 rodzin, wszyscy zaś są pochodzenia europejskiego.

Około r. 1835 zaczęli Misyonarze zajmować się katolikami w Monastyrze, udawali się tam dwa razy na rok, a prace ich chętnie przyjmowane były. Lecz stan ten nie mógł trwać długo; podróż była bardzo długa i niebezpieczna a nadto pracowników mało. Przez wiele lat robiono wiele układów, aż wreszcie w r. 1856 oddano Monastyr kapłanom Zgromadzenia Misyj. W czasie tym było 150 katolików w Monastyrze. Ks. Lepavec był pierwszym przełożonym. Nim tam przybył, zakupił za pośrednictwem pewnego Ormianina obszerny dom, wybudowany przez paszę Reszyda jako hotel dla oficerów i skąd powstała jego nazwa Locanda i z którą to nazwą jest złączone zaprowadzenie XX. Misyonarzy. Teren ze zabudowaniem XX. Misyonarzy zawierał dawniej kościół grecki św. Mikołaja, lecz tak teren jak i kościół, wydał der-

wiszom tureckim pewien ksiądz apostata, którego grób jeszcze się tam znajduje, jego zaś samego czczą Turcy jako świętego.

X. Lepavec pozostał sam w Monastyrze blisko półtora roku, i dopiero z końcem r. 1857 dostał towarzysza w osobie X. Cassagne.

Żeby uniknąć trudności z Turkami wybudował kaplicę wewnątrz domu, tak, żeby jej na zewnątrz nie było widać, również i dzwon był wewnątrz. Gdy zaś w r. 1879 odważono się zawiesić dzwon na małej drewnianej wieży, wznoszącej się ponad dach domu, o mało co nie przyszło do rewolucyi w Monastyrze, jak tylko po raz pierwszy zadzwoniono, musiano więc usunąć i dzwon i dzwonnicę, — a to wszystko z powodu podburzania Greków.

Dwaj ci Misyonarze poświęcili się całkowicie swemu dziełu: X. Lepavec miewał kazania po francusku, włosku i grecku, a X. Cassagne zajmował się szkołą i dziećmi.

W r. 1859 przybył Mgr. Brunoni, wikaryusz patryarchalny z Konstantynopola z wizytą apostolską; od wieków już nie było jeszcze w tem mieście Biskupa katolickiego.

W r. 1864 zwrócili Misyonarze swą pracę w kierunku nawrócenia Bułgarów, będących wówczas jeszcze pod patryarchatem konstantynopolitańskim. W tym samym roku otwarli internat dla dorosłych młodzieńców bułgarskich i mieli ich 15 a później 20; chciano ich wykształcić na księży i nauczycieli wiejskich. W tym także czasie połączyło się z wiarą katolicką około 15 wsi.

X. Lepavec wyświadczył niezmierne dobrodziejstwa tym wioskom i ich duchownym nauczycielom, a gdy go powołano do Francyi wydał jeszcze na nich 37.000 frank. Rezultaty nie odpowiadały wcale ofiarności, wszystkie wioski powróciły do schyzmy, a to samo stało się i z dziećmi, wychowanemi przez Misyonarzy. Ks. Lepavec powrócił do Monastyru w r. 1874, lecz niestety po to, żeby tam umrzeć po trzech miesiącach. Stratę tę żywo odczuto w Monastyrze, a kamień grobowy na cmentarzu św. Medeli wspomina o jego życiu i pracach.

W r. 1867 przybył do Monastyru pewien Misyonarz, który tam miał wywrzeć wielki wpływ. X. Faveyrial przyczynił się już wiele w Konstantynopolu do złączenia Bułgarów z Kościołem katolickim. Zmuszony oddalić się dla pielęgnowania rannych podczas wojny krymskiej, polecił swych Bułgarów X. Boré, który towarzyszył jadącemu do Rzymu na swą konsekracyę sławnemu Sokolskiemu, gdy zaś tego ostatniego porwali i zamknęli w Kijowie Moskale, chciał Mgr. Hassun, patryarcha ormiańsko-katolicki konsekrować X. Jana Faveyrial, lecz pokorny Misyonarz nie przyjął tej godności. Ruch bułgarski, jaki rozpoczął w Konstantynopolu, prowadził dalej z odwagą w Monastyrze, a obok tego udało mu się wywołać jeszcze inny ruch, wołoski. Wyżej powiedzieliśmy, że Monastyr liczy 15.000 Wołochów, w okolicy zaś jest jeszcze bardzo liczna wołoska osada. Tych więc Wołochów udało się ks. Faveyrial wydostać z pod wpływu schyzmy i obudzić u nich potężnie poczucie narodowe. Za jego wpływem i pomocą pewnego Wołocha Apostol'a Margarit'a zdobyli się Wołosi w Monastyrze na świetne kolegium, znajdujące się w domu misyi; w sprawozdaniu zaś ogłoszonem kilka dni przed jego śmiercią liczono w okolicy Monastyru 74 szkół wołoskich. Szanowali go też bardzo Wołosi, a śmierć jego, 25 listopada 1893 r., uważana była jako żałoba narodowa. Ostatnie lata jego życia — powiedział pewien profesor z lyceum monastyrskiego, nad jego grobem — były w szczególny sposób poświęcone lyceum rumuńskiemu i wogóle sprawie rumuńskiej. O. Jan Faveyrial wywierał wpływ decydujący pośród nas w tych czasach niepokojów i niepewności. Błogosławiony niech będzie kraj, który wydał dzielnego tego męża, tak opatrznościowego dla nas.

W samej rzeczy, jeżeli Bułgarzy i Wołosi zrzucili w Macedonii jarzmo i tyranię schyzmy, jeżeli ich narodowość się przebudziła, to dzięki temu, że ks. Faveyrial był pierwszą sprężyną tego ruchu.

X. Hypert, obecny przełożony, wywiera dalszy ciąg wpływu X. Faveyrial'a na Wołochów, jest profesorem języka

francuskiego i filozofii w kolegium rumuńskiem. Dodajmy, że od pierwszych czasów istnieje przy domu szkoła dla dzieci katolickich z miasta i szkoła francuska dla młodzieży każdej religii i narodowości, które się chcą nauczyć tego języka; jest w stanie w świetnym.

Wogóle misya w Monastyrze została wbita jakby klin w prawosławie, panujące dotąd w Macedonii i oderwała dwa najważniejsze odłamy Bułgarów i Wołochów. Dałby Bóg, żeby mogła prowadzić swe dzieło szczęśliwie aż do końca.

Prześladowanie z r. 1900 w wikaryacie pekińskim.

Ks. Biskup Favier wystosował następujący cyrkularz do swego duchowieństwa, napisany w języku łacińskim. Mamy wielką nadzieję, że objaśnienia w nim zawarte, staną się podstawą decyzyi Kościoła, abyśmy mogli czcić kiedyś tylu dzielnych chrześcijan, ofiary prześladowania 1900 r.

Do wszystkich Misyonarzy i księży wikaryatu pekińskiego!

Najdrożsi współbracia i współpracownicy!

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech zawsze będzie z nami.

Gwałtowne prześladowanie, które zniszczyło zupełnie zeszłego roku piękną naszą misyę i którą nasi chrześcijanie przeżyli nie bez szczególnej i cudownej opieki, dało nam prawie tyle znakomitych męczenników, ile pochłonęło ofiar, bo rzeczywiście bardzo mało było takich, którzy usiłowali ocalić swe życie przez jakąś oznakę apostazyi, a i tę oznakę mogę śmiało uważać tylko za czysto zewnętrzną. Cóż powiem o tych Misyonarzach, którzy na wzór dobrych pasterzy, nie opuszczając swych owieczek, zostali zamordowani pośród swej trzódki? Cóż powiem o Siostrach Zgromadzenia św. Józefa, które z radością poddały się śmierci z kobietami

i dziewczętami ich gorliwej opiece poruczonymi? Cóż powiem o tych mężczyznach, kobietach i dzieciach, które wyznały swą wiarę wśród niesłychanych męczarni?

Ojciec św. wśród łez radości polecił mi przeprowadzić proces kanoniczny w sprawie wszystkich tych ofiar, aby pomnożyć chwałę świętej naszej religii i przyspieszyć chwałę tych, którzy tak dzielnie za nią walczyli. Lecz trudno mi to zrobić bez waszej pomocy i stąd też z ufnością zwracam się o nią do was. I tak:

1. Niech mi każdy z was napisze, po chińsku, po łacinie, albo i po francusku, cokolwiek widział sam, albo dowiedział się od świadków w sprawie objawień Najśw. Maryi Panny, aniołów i innych Świętych, albo w sprawie innych zdarzeń cudownych, niech każdy, o ile tylko będzie mógł, zaopatrzy swe sprawozdanie podpisem tych wszystkich, którzy na własne oczy oglądali te zdarzenia, mniejsza o to, czy to chrześcijanie, czy też poganie.

2. Niech także taksamo zaznaczy cokolwiek się dowiedział o śmierci XX. d'Addosio, Garrigues, Doré, Chavanne, Nié, Ly (Andrzej) et Pao (Tomasz), t. zn. o miejscu, czasie i różnych okolicznościach ich męczeństwa i także o ich pochowaniu i t. d.

3. Również niech napisze o tem, co dotyczy 11 zamordowanych Sióstr św. Józefa.

4. Niech poda nazwiska chrześcijan, mężczyzn, kobiet i dzieci, które wyznając swą wiarę, umarły; również niech starannie opisze okoliczności drogocennej ich śmierci.

5. Wreszcie niech napisze, o ile tylko może razem z imionami, szczegółowo liczbę chrześcijan, zamordowanych w różnych wioskach i miejscach naszej misyi; wszyscy bowiem polegli bez wątpienia za św. wiarę, chociaż śmierć ich nie była może heroiczna.

Usilnie was błagam ze względu na chwałę Bożą, pociechę naszego Papieża Leona XIII. i największe dobro naszej misyi w Pekinie, abyście wypełnili ważną tę pracę i obowiązek bez zwłoki, z pobożnością, gorliwością i cierpliwością, nie

szczędząc żadnych kosztów. Nad ogółem waszych listów, opowiadań i notatek, po zebraniu wszystkich sprawozdań świadków należycie podpisanych, uskuteczni proces komisya, złożona z kilku konfratrów, a przezemnie w Pé-tang zamianowana, a ten opieczętowany wyślemy do Ojca św.

W miłości Boskiego Serca Pana Jezusa i Serca Dziewicy Niepokalanej pozostaję

najdrożsi współbracia i współpracownicy

najpokorniejszy sługa i całkiem oddany konfrater

† *Alfons Favier, C. M.*
Biskup pentakomijski, wik. ap. w Pekinie.

Dan w Pekinie, w święto św. Teresy dnia 15 października 1901 r.

SPRAWOZDANIE
X. Boscat, prokuratora XX. Misyonarzy w Shang-Hai
o prześladowaniu Bokserów i klęskach, doznanych przez nasze misye w Chinach w r. 1900.

Shang-Hai, 29 lipca 1901 r.

Od kilku zaledwo dni powróciłem z północy, gdzie zwiedzałem nasze misye, naszych Misyonarzy i Siostry Miłosierdzia. Oto kilka szczegółów z tego, com widział.

Pekin.

Z wszystkich misyj chińskich ucierpiała z pewnością najwięcej misya w Pekinie.

Zniszczenie Pé-tangu było zdaje się głównym celem, do jakiego ustawicznie dążyli. Na Pé-tang wymierzono wszelkie rodzaje pocisków; front wycierpiał więcej, aniżeli reszta. Krzyż unoszący się nad nim złamano, lecz wnet zastąpiony

krzyżem drewnianym (pierwotny był kamienny), tak, że znak zwycięstwa Chrystusa: *In hoc signo vinces,* unosi się zawsze.

Obok Pé-tangu (kościół północny) zdaje się, że Jen-tseu-tang świątynia miłosierdzia, czyli dom Niepokalanego Poczęcia, zamieszkały przez Siostry Miłosierdzia, był przedmiotem wszelkiej zajadłości i wściekłości prześladowców.

Miny o mało co nie wysadziły całego zakładu, który zresztą jest całkiem nie do poznania. Za jednym zamachem zginęła setka dzieci (12 sierpnia 1900 r., o godz. 6 rano). Przeszło 200 chrześcianek zginęło tam w różnych czasach, jako ofiary pocisków, min i głodu.

W drodze z Pe-tang do Jen-tsen-tang przechodzi się duży ogród, rodzaj parku, oddzielający dwa zakłady. Dziś z tego ogrodu albo parku został tylko cmentarz. Z pobożnością zatrzymuję się przed pewnym pagórkiem, do połowy trawnikiem pokrytym. Mały, czarny, drewniany krzyż zwraca mą uwagę i odczytuję: „Tu spoczywają zwłoki X. Klaudyusza Chavanne" itd. — zaćmiło mi się w oczach a usta nie zdolne były do słowa modlitwy.

Drogi ksiądz Chavanne!... Widziałem go jeszcze przy wyjeździe z Paryża we wrześniu 1899 r., pełnym życia i zdrowia, teraz zaś znajduje się pod moimi stopami, albo raczej sądzę, z nieba patrzał na mnie, a zamiast modlić się za niego, miałem ochotę wzywać go.

Pé-tang jest poświęcony Boskiemu Zbawicielowi. Jestto niejako kościół macierzysty wszystkich misyj chińskich, głowa albo serce cesarstwa niebieskiego. Był on także *Delenda Carthago* szatana i Bokserów.

Stoi jednak choć nadwerężony, ale dumnie wynurza się ponad morze ruin i pokazuje z daleka swe szczyty całkiem czarne od burz oblężenia.

Obok Pé-tangu, Jen-tseu-tang stał się niejako polem śmierci, chociaż czuje się już tam zmartwychwstanie i życie. Co przedewszystkiem zwraca swą uwagę i to nie bez pewnej obawy, to dwa duże kratery, skąd wybuchły dwie najbardziej zabójcze miny. Na około tych dwóch otworów wi-

dzi się same tylko stosy cegieł, kamieni, wapna, drzewa budowlanego na pół spalonego itd. Tu i owdzie, gdzie tylko się chce podnieść choćby tylko cośkolwiek ruiny, odnajduje się kości ludzkie różnego gatunku, golenie, czaszki, szczęki opatrzone jeszcze zębami, resztki włosów, często jeszcze splecione itd. Widzę jak od czasu do czasu prowadząca mnie siostra Wagensperg schyła się i zbiera z namaszczeniem lecz bez najmniejszej odrazy, to szczękę, to kość pacierzową i inne kości i jak to niesie i składa w pewną trumnę otwartą, stale tam położoną i przeznaczoną na szczątki ludzkie które się spotyka na tych ruinach.

Biedny Jen-tseu-tang tj. świątynia Miłosierdzia — żyje on jeszcze mimo tego wszystkiego. Siostry przebiegają go i pracują, by wszystko naprawić. Dzieci pracują i śpiewają swe modlitwy jak i przedtem — a miłosierdzie ani na chwilę tam nie ustało. A może nigdy go tyle nie było ile w chwili próby; w chwili, gdy wszystaie wysiłki szatana złączyły się, by je zniszczyć.

W ogrodzie Jen-tseu-tangu, a przynajmniej w tem miejscu co było niegdyś ogrodem Jen-tseu-tangu, pomiędzy statuą Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, wzniesionej w środku zakładu a kaplicą, pod pagórkiom i w cieniu odpoczywa nieodżałowana i czcigodna siostra Jaurias, niewiasta mężna w dziwnej swej cierpliwości, prawdziwa córka św. Wincentego à Paulo. Na grobie tym, podobnie jak i na księdza Chavanne, nie odczuwa się potrzeby modlitwy, chyba tylko za siebie.

Po za Pé-tang i Jen-tseu-tang nie pozostało nic w Pekinie i okolicach stolicy cesarstwa niebieskiego z wszystkich pomników i zakładów katolickich.

W Nan-Tang (kościół południowy, poświęcony Niepokalanemu Poczęciu) dwie tylko olbrzymie części murów wznoszą się majestatycznie i tak się trzymają, sam nie wiem jak; więcej zaś niema nic. W Nan-Tang podczas pożaru znalazła śmierć pod ciosami podpalaczy wielka liczba dzieci szkolnych, braci Marystów, chrześcian i chrześcianek. Pewna

liczba dziewic, poświęconych P. Bogu, dokonała męczeństwa pod mieczem i w płomieniach. W rzeczywistości bowiem święte te dziewice z miłości ku św. czystości i za natchnieniem Ducha św. rzuciły się w ogień, by uniknąć bezwstydnych barbarzyńców ścigających je.

Mówią, że Bokserzy, przybywszy do Nan-Tang, zajęli się przedewszystkiem SS. Miłosierdzia, na nie bowiem głównie się zawzięli. XX. Chamot i Berteaux i kilku innych szlachetnych ludzi uratowali siostry z Nan-Tang. One się ocaliły, lecz inne oblubienice Chrystusa zostały zaofiarowane, a razem z niemi poniosło śmierć za wiarę Chrystusową wiele chrześcijan i chrześcijanek.

W maju 1900, na miesiąc przed wybuchem prześladowania gdy byłem pewnego dnia w Nan-Tang, spostrzegłem zbliżającą się do mnie młodziutką dziewczynkę, skromnie ubraną, pełną życia i zdrowia. Klęka wprost przedemną i ani nie patrząc na mnie, mówi mi: „Ojcze, proszę cię, przyjmij mnie do Sióstr Miłosierdzia“. A gdy się zapytałem, kim jest, ile ma lat, powiedziała: „Nazywam się Ly Filomena, mam lat 16, jestem córką katechisty z Nan-Tang, wnuczką Tsin-Tchang'a, dawnego ambasadora Chin w Paryżu“.

Gdy jej robiłem trudności co do jej wieku, niedoświadczenia, odrzekła mi: „Ojcze, prawda wszystko co mówisz, czekać jednak nie mogę, muszę być przyjętą czemprędzej, inaczej bowiem zaręczą mnie, — ja nie chcę bezwarunkowo wyjść za mąż“.

Wobec tego zapisałem sobie jej imię, zachęcałem ją, powiedziałem jej, że widziałem jej wuja, ciotkę i brata Augustyna w Paryżu. W końcu odprawiłem ją w dobrej nadziei, lecz nie miałem jej już tu więcej oglądać.

Po pewnym czasie zapytałem o nią siostrę Lieutier, ta wychwalała ją i poparła jej prośbę. Zapytałem się także X. Biskupa Favier, a on odpowiedział mi: „tak, przyjmij ją. Będą trudności, lecz trzeba ją przyjąć“.

Dziesięć dni później byłem w Shang-hai i stąd napisała siostra wizytatorka do Pekinu, że Filomena Ly może przyjść w Nan-Tang jako aspirantka do Sióstr Miłosierdzia [1]).

Filomena Ly odebrała list. Przyjęcie na aspirantkę było dla niej powodem wielkiej radości, lecz 14 czerwca 1900 r. ścigali ją Bokserowie i chcieli ją pochwycić jedynie dla jej znieważenia — a wobec tego biedna dziewczyna rzuciła się w ogień, rozniecony w domu rodzicielskim, razem z dwoma swemi siostrami, dziewicami jak i ona, wzorami dziewic Nan-Tangu, które się dobrowolnie spaliły. Wszystkie trzy, obejmując się silnie, dokończyły męczeństwa w uścisku tym serdecznym.

Nan-Tang był starożytnym kościołem katedralnym, darowanym przez Choun-tohe, pierwszego cesarza z dynastyi Tsingów O. Adamowi Schall i pozostawionym przez WW. OO. Jezuitów jako najpiękniejsza pamiątka ich apostolstwa i jako najwspanialsza oznaka ich przejścia i pobytu w Pekinie. Lecz dziś z niego tylko ruiny. W uroczystość Bożego Ciała, 14 czerwca 1900, sniszczyły go płomienie wzniecone przez Bokserów. Pożar rozpoczął się około 8 godziny rano, trwał cały dzień i całą noc z 14 na 15 czerwca.

Po Nan-Tang przychodził Tong-Tang (kościół wschodni), poświęcony św. Józefowi.

Tong-tang jak i Nan-tang, ale dopiero po tym ostatnim wybudował O. Adam Schall, na miejscu które otrzymał od cesarza, jużto na miejscu przez siebie kupionem z pozwoleniem Jego Cesarskiej Mości. Dziś pozostał z niego tylko szczątek murów opartych na jednym z rogów. Plac kościoła jest zawalony ruinami.

---

[1]) Przed przyjęciem dziewcząt krajowych do postulatu, przyjmują je Siostry w Chinach u siebie jako aspirantki, aby je nauczyć po francusku i wogóle cośkolwiek wyk-ztałcić, a dopiero gdy aspirantki umieją mówić i czytać po francusku i gdy je można w tymże języku zrozumieć, przyjmuje się je do Sióstr Miłosierdzia do postulatu, jeżeli skądinąd zachowanie ich zadawalniające.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków. Kleparz. Na zaproszenie X. Proboszcza Zająca z Wadowic, aby Konfratrzy nasi udzielili rekolekcyj służącym tego miasta, posłany został IMĆ. X. H. Dylla, który przez trzy dni przewodniczył tym ćwiczeniom duchownym licznie uczęszczanym i przez inne stany.

Rekolekcye Sióstr Miłosierdzia odbyły się na Kleparzu pod przewodnictwem IMĆ. X. Górala; na przewodniczenie podobnym rekolekcyom w Chełmnie posłany został IMĆ. X. Dihm.

W ubiegłym kwartale odbył się w naszym domu konwent prowincyonalny, w którym brali udział Superyorzy z delegatami wszystkich naszych Domów. Uroczystość też Przeniesienia relikwij św. Wincentego odbyła się u nas tego roku uroczyściej, gdyż cała niemal prowincya wzięła w niej udział. Celebrował Przew. X. Wizytator Kiedrowski; kazania również sami Konfratrzy głosili ku czci naszego św. Ojca! Mieliśmy dobrą sposobność, wielbić Opatrzność Bożą i opiekę św. Wincentego nad nami, widząc jak prowincya nasza się rozszerza coraz więcej. Podczas bowiem, gdy w pierwszym konwencie za czasów ś. p. X. Soubielle uczestniczyło kilku zaledwie Konfratrów, dziś przybyło dziewiętnastu. Wszystko to również zasługą ś. p. X. Wizytatora.

Stradom. Jako pocieszającą wiadomość z ubiegłego kwartału, zaznaczyć możemy z radością, że uroczyste nabo-

żeństwa majowe, obchodzone w naszym kościele, były dla nas nowym dowodem, że Najśw. Marya Panna jest bardzo czczona w całej Polsce, a zwłaszcza w Krakowie. Stosując się do pięknego zwyczaju niemal już powszechnego, urządziliśmy w naszym kościele, jak w inne lata, nabożeństwo majowe. Codziennie o godz. 6 wieczorem cały nasz liczny kler gromadził się do kościoła, gdzie nad wielkim ołtarzem umieszczona była wielka statua Matki Boskiej z Lourdes pośród zieleni i kwiatów. Ludność licznie schodziła się do stóp Matki Boskiej i wraz z klerem śpiewała litanią i modły odprawiała, poczem była nauka, którą codziennie głosili księża i nasi dyakonowie. Uroczystą procesyą *cum SSmo* i odśpiewaniem *Te Deum* zakończyliśmy owe wzniosłe uroczystości.

Ważniejszem zdarzeniem była wizytacya domu naszego, którą odbył Przew. X. Wizytator J. Kiedrowski. Rozpoczęła się 19 maja w drugi dzień Zielonych Świątek i trwała do 25 maja włącznie. Minęło przeszło ćwierć wieku od ostatniej wizytacyi domu stradomskiego, to też nic dziwnego, że ogół był więcej przejęty tym wypadkiem.

Kiedy zaś myślą cofniemy się wstecz, aż do początków założenia domu na Stradomiu, wówczas przesuwa się przed nami cały szereg Wizytatorów polskich, którzy dość często nasz dom wizytowali. I tak zaraz w następnym roku po erekcyi domu stradomskiego 1687 r. przybył do Krakowa X. Bartłomiej Tarło i odbył pierwszą wizytacyą tego domu, a potem zanim wstąpił z woli Papieża na stolicę biskupią w Poznaniu jeszcze ośm razy zjeżdżał do Krakowa i wizytował Konfratrów stradomskich.

W następnych latach aż do upadku Polski, siedmiu Wizytorów z Warszawy do Krakowa zjeżdżało i stosunkowo jak na ówczesne przykre stosunki i drogę daleką często dom stradomski nawiedzali.

X. Wizytator Michał Kownacki podczas swego trzechletniego urzędowania 1712 r. raz przybył na Stradom; następca jego X. Antoni Fabri, rodem Włoch, który przeszło 30 lat w Polsce bawił, trzy razy dom wizytował. X. Szymom

Steffen rodem z Warmii, ledwie dwa lata na urzędzie Wizytatora przesiedział, a nadto pojechał na konwent generalny do Paryża i niedługo potem umarł w Polsce. Z wyjątkiem jego, następni Wizytatorzy wszyscy bywali w Krakowie na Stradomiu z wizytacyą domu: X. Michał Walther dwa razy, X. Jan Aumont, Francuz spolsczały (po 25 latach pobytu w Polsce) cztery razy w 9 latach swego wizytatorstwa.

W kronikach stradomskich napotyka się potem często nazwisko Wizytatora Piotra Śliwickiego, który podczas swych 34 lat rządów prowincyą polską kilkanaście razy na Stradom przybywał, a nawet rok przed swą śmiercią wiekiem i niemocą osłabiony, nie mogąc tam osobiście przybyć, wysłał w charakterze Wizytatora delegata X. Kosobudzkiego, Superyora z Łowicza do Krakowa 1773 roku.

X. Mikołaj Siemieński, mimo trudności i zamieszek w kraju, cztery razy na Stradom zawitał, po raz ostatni 1787 roku; jego następca X. Sebastyan Woliński, raz tylko był w Krakowie z wizytacyą 1790 r. Za jego rządów nastąpił podział Polski i wielkie nieszczęścia na naszą ojczyznę; — w dwa lata po upadku Polski złożył swój ciężki urząd w ręce X. Józefa Jakubowskiego, który przez 18 lat mądrze, energicznie i po Bożemu kierował Zgromadzeniem w Polsce, a na Litwie X. Andrzej Pohl. Kraków zaś dostawszy się po wielu wstrząśnieniach i zmianach pod panowanie austryackie, począł należeć do kraju przezwanego Galicyą. Stosunki z Królestwem Polskiem zostały odcięte; rząd austryacki dla dwóch domów XX. Misyonarzy w Galicyi, w Krakowie i Lublinie, życzył sobie mieć Wizytatora galicyjskiego. Naczelna władza Zgromadzenia zgodziła się na to; X. Józef Dębkowski, Superyor z Lublina, mianowany został Wizytatorem 1799 roku i niebawem 1800 roku odbył wizytacyą domu na Stradomiu; następny i ostatni Wizytator galicyjski X. Stanisław Bieńkowski skończył swe urzędowanie po kongresie wiedeńskim. Wówczas znowu stosunki Krakowa z Warszawą się zadzierzgnęły, tak, iż następca Wizytatora Jakubowskiego, X. Jakób Basiński 1816 roku mógł przybyć z Warszawy do Krakowa.

Z następnych polskich Wizytatorów odwiedzał dom stradomski X. Michał Symonowicz 1825 r., X. Paweł Rzymski dwa razy w przeciągu siedmioletniego swego wizytatorstwa, X. Mateusz Gonkiewicz trzykrotnie do Krakowa zawitał, mimo to, że tylko 5 lat był Wizytatorem, X. Adam Nadolski odbył trzy wizytacye. Wreszcie 1852 X. Andrzej Dorobis zrobił jedną i ostatnią wizytacyą, a za jego następcy X. Dmochowskiego nastąpiła kasata Zgromadzenia w Królestwie Polskiem i na tem się przerwała tradycya i łączność domu stradomskiego z dawną tak świetną i wielką prowincyą polską. (W r. 1853 wizytował nasz dom sam O. Generał X. Etienne).

Natomiast opatrzność Boska zaraz po zniszczeniu Zgromadzenia w Królestwie Polskiem, wskrzesiła nową prowincyę, zwaną „krakowską" 1866 roku, w dzień św. Wincentego a Paulo, której główną siedzibą stał się dom na Kleparzu w Krakowie. X. Piotr Soubielle pierwszy Wizytator tejże prowincyi, dwa razy odbył wizytacyą domu stradomskiego 1869 i 1874 roku.

Te szczegóły z naszej przeszłości odświeżyliśmy sobie w pamięci z tej okazyi, gdy X. Wizytator Kiedrowski, Czcigodny następca ś. p. X. P. Soubielle do nas zawitał i przez odprawienie wizytacyi jedynego starożytnego domu w Polsce, nawiązał złote węzły z chwalebną i zamierzchłą przeszłością.

Rzym. — Odznaczenie X. Biskupa Favier. — W ostatnich dniach stycznia roku bieżącego wystosowała Stolica św. długie i piękno brewe do X. Biskupa Favier, wikaryusza apostolskiego w Pekinie, w którem, w dowód uznania zasług położonych około misyi w Chinach, nadaje mu tytuł hrabiego, oraz pomieszcza go w rzędzie biskupów asystentów Tronu papieskiego. Oto krótka treść brewe:

Wielebny Bracie, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie. Ponieważ słuszną jest rzeczą, byśmy mężom zasłużonym wobec Boga i ludzkości dawali dowody życzliwości naszej, przeto i względem Ciebie wielebny Bracie, toż uczynić pragniemy. Skuteczna Twoja praca nad rozkrzewianiem wiary świętej oraz nad rozszerzeniem czci i powagi Stolicy

apostolskiej dobrze jest nam znaną. Twoją-to bowiem jest we wielkiej części zasługą, że obecnie w Chinach chrześcijanie mogą dostępować wysokich godności, o czem dawniej nikt nawet nie marzył; że teraz wikaryusze apostolscy mają wielki wpływ i przywileje, piastują nawet świeckie godności. Ty nadto zjednałeś sobie osobistą cześć i szacunek u samychże monarchów tego kraju. To też, chociaż w czasach naszych straszne rozruchy i klęski niepokoją ten kraj, niezachwianą żywimy nadzieję, że niebawem Kościół św. rozpocznie znów swą misyę pokoju z Bogiem i zgody z ludźmi. Aby zaś Tobie, czcigodny Bracie dać dowód szczególnej życzliwości naszej i nagrodzić Cię za wielkie Twoje zasługi, a zarazem zachęcić Cię do dalszego działania, zaliczamy Cię do zastępu biskupów Tronu papieskiego asystentów, z wszelkimi zaszczytami do tej godności przywiązanymi. Nadajemy Ci zatem tytuł szlachecki, czyniąc Cię równym tym, których ojciec i matka są z rodu hrabiowskiego, tudzież nadajemy Ci wszystkie prawa, odznaki i przywileje, które ta godność posiada lub mieć będzie w przyszłości.

Dan dnia 31 stycznia 1902 r. i t. d.

Rzym. — Misye konfratrów z Montecitorio. Działalność naszych konfratrów rzymskich, zwłaszcza z Montecitorio, przybrała w ciągu trzech miesięcy nowego roku niezwykłe rozmiary. Nie licząc bowiem rekollekcyj dla przygotowujących się do święceń w domu i w mieście, w różnych seminaryach i zgromadzeniach zakonnych, dla Dzieci Maryi i t. d., odbyli oni dziesięć misyj, którym towarzyszyło najwidoczniejsze błogosławieństwo Boże. Na trzech z nich przystąpiła do Sakramentów świętych z wyjątkiem jednego lub dwu, cała ludność parafii, na wszystkich zaś innych stanowcza większość pojednała się z Bogiem, a wszyscy poważnieni między sobą. Prawie wszędzie mogli Misyonarze naprawić niejedno gorszące małżeństwo, przygotować do pierwszej Komunii św. ludzi starszych od 20 do 36 roku życia. Powodzenie to było obfitą nagrodą za liczne trudy i cierpienia, jakich doznali, będąc n. p. między innemi zmuszeni

słuchać spowiedzi i głosić kazania w kościołach, w których nietylko brakowało szyb w oknach, ale nawet okien całych, i to w miejscowościach wyżej tysiąca metrów ponad poziomem morza (Valle Cuppola, Peggio Vittiano).

W Chieti, gdzie od kilku miesięcy zasiada na stolicy arcybiskupiej nasz konfrater X. Arcybiskup Costagliola, rozbudzili nasi Misyonarze istny entuzyazm, nawet wśród młodzieży szkół średnich, zazwyczaj tak mało religijnej, oraz pomiędzy arystokracyą mieszczańską. Do wspólnej Komunii św. przystąpiło 10.000 osób. W walce, jaką musieli stoczyć z socyalistami tudzież protestantami, którzy podali sobie ręce aby na wszelki sposób przeszkodzić misyi, mogli się Misyonarze przekonać, jak wielką jest siła prawdy i jak niezwyciężoną moc naszej św. wiary, jak skuteczny przy łasce Bożej prosty sposób misyonarski jej nauczania.

Walka wszczęta przeciw misyi w Chieto powtórzyła się ze zdwojoną zaciekłością w sąsiedniej Peskarza, jednem z najgorszych, najniemoralniejszych miast we Włoszech. Lud zastali tu zaniedbany nie do pojęcia — ale bo też od ostatniej misyi tu odbytej upłynęło lat około 90. I tu także mieli nasi konfratrzy pocieszające dowody na to, że pokuta Niniwitów jest możliwą także w czasach dzisiejszych. Dla niejednego jednak, niestety, misya przeszła bez skutku, już to z powodu przeszkód ze strony ludzi bezbożnych, już z powodu zbyt głębokiego zakorzenienia zepsucia obyczajów, już wreszcie dla zbyt ograniczonego dwutygodniowego czasu, jaki mogli poświęcić tej misyi. Ogółem jednak padło ziarno na dobrą rolę, które pod troskliwą opieką X. Arcybiskupa Costaglioli, doczeka się za łaską Bożą pięknego żniwa.

Bardzo pocieszające owoce wydała również misya w mieście Foudi, dyecezyi Gaëty, gdzie sześciu Misyonarzy przez 21 dni pracowało od piątej rano do ósmej, dziewiątej i później wieczorem, spowiadając bez wytchnienia i głosząc słowo Boże równocześnie w dwóch wielkich kościołach. To też spowiedzi, i to szczerych spowiedzi, było bez liku, rozdano dziesiątki tysięcy Komunii św., pogodzono wielu po-

waśnionych, naprawiono wiele małżeństw gorszących. Kazania wygłaszano już to dla ogółu, już dla różnych stanów: dla mężczyzn, dla dzieci w dzień ich Komunii św., dla Sióstr Miłosierdzia, dla księży. Zawziętość bezbożnych, czując swą niemoc wobec dzieła Bożego, jęła się zwykłych sobie środków: oszczerstw, nawet zamachu na życie Misyonarzy. Na szczęście w oszczerstwa nikt nie uwierzył, a za szczególnem zrządzeniem Bożem zawczasu przeszkodzono zbrodniczemu zamiarowi zatrucia wina mszalnego, ocalając przez to życie conajmniej czterem Misyonarzom. To też serca Misyonarzy przepełnione są wdzięcznością za błogosławieństwo Boże i tak widoczną opiekę ojca naszego, św. Wincentego.

Brazylia. Bahia (cz. Baja). Choć tu klimat bardzo gorący, a żółta febra nieraz najlepsze zabiera siły, — konfratrzy nasi już od dawna są niezmordowani w pracy, którą im Opatrzność zakreśliła w tym ogromnym kraju. Domów mamy tu obecnie 14; ostatni założono w Kurytybie w Paranie w r. 1896, dokąd Misyonarzy powołał Biskup Camargo de Barros do prowadzenia seminaryum. Konfratrzy wyjeżdżają stale na misye z domów Bahia (Baja), Caraça i Diamantina.

Jaki zakres tej pracy misyjnej i jak Bóg błogosławi konfrantrom, dowiadujemy się z listu X. Gavroy, superyora domu w Bahia do O. Generała.

Oto niektóre wyjątki:

„Nasi dwaj Misyonarze XX. Rocha i Vaessen przybywają właśnie do domu po pięciomiesięcznej pracy misyjnej. Odpoczną miesiąc i znowu odjadą nas na całe 3 miesiące. W tym czasie dali 15 misyi, każda trwała od 9 — 10 dni. Owocem tej misyi: 21917 Komunii św., wybierzmowano 11405, pobłogosławiono 939 związkom małżeńskim, ochrzczono 974. Inni wracają bez spowiedzi do domu, bo nie sposób wyspowiadać wszystkich. Oto kilka powodów, dla których nie mogą Misyonarze bawić tak długo w jakiemś miejscu, dopóki wszystkich niewyspowiadają: Na misye wyjeżdża zazwyczaj tylko dwóch księży i cała praca spada na nich, bo albo

brak zupełnie miejscowych kapłanów, a jeżeli są, nie różnią się od księży z czasów św. Wincentego. Misye zaś bywają tu ogrome — bo od pierwszego dnia bierze w nich udział do 10.000 przybyłych z całej okolicy na 10 mil. Wszyscy śpią pod gołem niebem, bo wioska liczy 20 — 30 chat, a do pożywienia mają tylko to, co z sobą z domu przynieśli. Wśród takich warunków nie podobna tych ludzi zbyt długo przetrzymywać a i pracy takiej nie podołaliby na długo i najzdrowsi Misyonarze zajęci wyłącznie tylko głoszeniem kazań i spowiedzią św. przez cały dzień aż do późna w nocy".

To też codzienną modlitwą i najgorętszem życzeniem konfratrów w Bahia jest, by im przybył z pomocą cały zastęp gorliwych współpracowników, bo „żniwo wielkie a robotników mało".

Od roku 1858 dano w Bahia misyj 552; Komunii św. udzielono 582.484; wybierzmowano 525.441 a ochrzczono w przeciągu 24 lat 15.631.

Chili. Santjago. Umarł tu w Santjago 25 grudnia 1901 X. Justyn Delaunay, długoletni sup. i wizyt. XX. Misyonarzy i dyrektor Sióstr Miłosierdzia na całą prowincyę chilijską.

Gorliwy ten kapłan urodził się r. 1839 w Vitry-le-François we Francyi. W r. 1863 został wyświęcony na kapłana a już w dwa lata później wysłano go do Chili na misyę pod kierownictwem X. Feliksa Benesha. Odrazu pozyskał sobie serca wszystkich, bo był to kapłan rzadkich cnót, niezmordowanej pracy, poświęcenia i wylania się dla drugich. Nie tylko Zgromadzenie, ale miasto i całą okolicę dotknęła boleśnie strata gorliwego i świątobliwego kapłana. Wyrazem tych uczuć był niezwykle liczny udział w jego pogrzebie; pochód żałobny ciągnął się na cały kilometr a w śród niego zauważono Arcybiskupa i około 200 duchownych. Gazety w Santjago poświęciły pamięci jego szerokie artykuły.

Prowincya nasza w Chili obejmuje pięć domów, mianowicie: w Santjago, Aréquipa, Chilian, Lima i Trujillo. Konfratrzy prowadzą dwa seminarya, jedno małe seminaryum, pracują po szpitalach i udzielają misyj.

ZMARLI:

Brat Dominik Conepa, w lutym 1902, w N. Orleanie (prowincya Stan. Zjedn.), żył lat 91, w Zgrom. 43

X. Paweł Fontaine, 22 lutego w Sujan (Argentyna), żył lat 25, w Zgrom. 3.

Brat Mojżesz Issa, 2 marca, w Ourmiach (Persya), żył lat 74, w Zgrom. 46.

Brat Franciszek Zuidersie, 11 marca, w Wiedniu, żył lat 54, w Zgrom. 30.

Brat Emil Demuynck, 5 kwietnia, w La Teppe (prow. lyońska), żył lat 43, w Zgrom. 14.

X. Andrzej Goyer, 8 kwietnia, w Domu Macierzyńskim, żył lat 57, w Zgrom. 38.

Brat Andrzej Metamoros, 21 marca, w Halpam (Meksyk), żył lat 63, w Zgrom. 40.

X. Ludwik Eusebiome, 11 kwietnia, w Scarnafigi (Lombardya), żył lat 59, w Zgrom. 38.

X. Tomasz Ryan, 31 marca, w St. Luis (Stany Zjedn.), żył lat 27, w Zgrom. 11.

Jerzy Altis, kleryk, 20 kwietnia, w Chieri (Lombardya), żył lat 20, w Zgrom. 4.

Brat Franciszek Areus, 22 kwietnia, w Theux (prow. niem.), żył lat 36, w Zgrom. 8.

Brat Eugeniusz Assmann, 28 kwietnia, w Domu Macierzyńskim, żył lat 60, w Zgrom. 40.

X. Antoni Aigueperse, 30 kwietnia, w Amiens, żył lat 66, w Zgrom. 42.

Dyonizy Del-Rio, kleryk, 2 maja, w Madrycie (Hiszpania), żył lat 22, w Zgrom. 6.

X. Emanuel Casado, 8 maja, w Madrycie, żył lat 56, w Zgrom. 39.

X. Józef Thoillier, 15 maja, w Santorin (prow. konstantynopolitańska), żył lat 43, w Zgrom. 33.

X Wilhelm Mungensdorf, 19 maja, w Gracu (Austrya), żył lat 81, w Zgrom. 49.

R. I. P.

P. T.

W redakcyi „Roczników“ są do nabycia i poleca się:

1) **Filotea**, czyli **Droga do życia pobożnego.** Kosztuje: broszurowana 50 ct. (1 m.), oprawna 75 ct. (1 m. 50 fen.).
2) **Historya święta Starego i Nowego Testamentu**, X. Konstantego Gawrońskiego. Cena 1 złr. 40 ct. (2 m. 80 fen.).
3) **Jasny i gruntowny wykład nauki Kościoła świętego**, X. Konst. Gawrońskiego. Cena 1 złr. 25 ct. (2 m. 40 fen.).
4) **Przewodnik grzeszników**, czyli nauka dla wszystkich stanów W. X. Ludwika z Grenady. Cena 1 złr. 60 ct. (3 marki).
5) **Katolik**, dogodna książka do modlitwy. — Cena 2 złr. 20 ct. (4 marki).
6) **Nabożeństwo dla młodzieży**, odpowiednia i tania książeczka do modlitwy dla młodzieży. Cena 40 ct. (80 fen.).
7) **Kantyczki**, X. Mioduszewskiego. Cena 50 ct. (1 marka).
8) **Wiadomość o Najświętszej Pannie z Lourdes.** Cena 20 centów (40 fenigów).
9) **Narzędzia Męki Chrystusowej**, przez znakomitego kaznodzieję X. Veit, tłómaczył X. Chołoniewski. Cena 1 złr. 25 ct. (2 marki 40 fenigów).
10) **Wiadomość o Trzech Szkaplerzach.** Cena 10 ct. (20 fen.).
11) **Śpiewnik kościelny**, X. Mioduszewskiego. Oprawny 4 złr. 50 ct.
12) **Rituale Sacramentorum.** Cena 3 złr. 50 ct.
13) **Cuda Łaski i Miłosierdzia Bożego. Nowenna za dusze w czyścu.** Cena 15 ct. (30 fenigów).
14) **Nabożeństwo kościelne.** Cena w oprawie 4 złr. (7 marek), (po łacinie i po polsku).
15) **Wspomnienie o życiu i śmierci Błogosławionego Jana Gabryela Perboyre**, męczennika misyonarza. Cena 20 ct. (40 fen.).
16) **O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa**, Tomasza à Kempis. Cena w oprawie 75 ct. (1 m. 30 fenigów).
17) **Roczniki Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa**, wychodzą co kwartał. Prenumerata roczna: 50 ct. (1 markę).
18) **Nowenna do św. Wincentego à Paulo.** Cena 15 ct. (30 fen.).
19) **Adoracye Najświętszego Sakramentu.** Oprawne 50 ct. (1 m.).
20) **Żywot św. Kunegundy, Małgorzaty i Jolenty.** Oprawny 1 złr. — (2 marki).

21) **Żywot św. Joanny Franciszki de Chantal.** Opr. 1 złr. (2 marki)
22) **Konferencye,** X. Prałata F. Gawrońskiego. Oprawne 1 złr. 25 ct. (2 marki 50 fenigów).
23) **Wiadomość o Cudownym medalu Najświętszej Panny.** Cena 10 ct. (20 fenigów).
24) **Bolesna Męka Zbawiciela Naszego,** Katarzyny Emmerich, 75 ct. (1 marka 50 fenigów).
25) **Wiadomość o Cudownej Figurze Dzieciątka Jezus w Pradze.** Cena 10 ct. (20 fen.).
26) **Dyalogi św. Grzegorza.** Oprawne 1 złr. 50 ct. (3 marki).
27) **O jedności Kościoła.** Cena 1 złr. (2 m.).
28) **Pacierz codzienny.** Cena 5 ct. (10 fen.).
29) **Zegarek Męki Pańskiej.** Cena 5 ct. (10 fen.).
30) **Nowenny do Najśw. Panny** na wszystkie uroczystości i święta. Opr. 50 ct. (1 marka), wydanie nowe.
31) **Życie Najświętszej Panny.** Opr. 80 ct. (1 m. 60 fen.).
32) **Śpiewniczek kościelny** mniejszy, 30 ct. (50 fen.).
33) „ „ większy z dodatkiem 50 ct. (1 marka).
34) **Rozmyślania rekolekcyjne,** X. Dra Collet'a, misyonarza. Oprawne 70 ct. (1 m. 40 fen.).
35) **Pamiątka Rekolekcyj,** czyli Bogobojność chrześcijańska. Oprawne 15 ct. (30 fen.).
36) **Dusza przy żłóbku Chrystusowym.** Broszurowane 10 ct. (20 fen.) Oprawne 15 ct. (30 fen.).
37) **Cantionale Ecclesiasticum,** opr. Cena 2 złr. 50 ct.
38) **Skarb ukryty.** Cena 40 ct.
39) **Niepokalane Serce Maryi** (na Maj). Cena opr. 40 ct.
40) **Książka do nabożeństwa z odpustami.** Oprawna 80 ct., 1 złr. i 1 złr. 50 ct.
41) **Manualik Dzieci Maryi.** Cena 1 złr. i 1 złr. 50 ct. opr.
42) **Miesiąc św. Józefa.** Opr. 50 ct. (1 m.).
43) **Miesiąc Czerwiec.** Opr. 50 ct. (1 m.).
44) **Miesiąc Imienia Jezus.** Opr. 50 ct.
45) **Miesiąc Aniołów** (Październik). Opr. 50 ct.
46) **Książeczka misyjna,** zawierająca krótki zbiór katechizmu, nabożeństwa i pieśni najrozmaitszych.
47) **Żywot błogosławionego Franciszka Regis Clet'a.** Cena 50 ct.
48) **Manualik Dzieci Maryi.** Po cenach 1 złr. (2 m.), 1 złr. 20 ct. (2 m. 40 fen.) i 1 złr. 50 ct. (3 m.), stosownie do oprawy.

Kraków. — Czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.